TYGODNIK POLSKI
THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:
Aleksander Janta
Ryszard Kiersnowski
Juljusz Kleiner
Janusz Laskowski
Irena Lorentowicz
Władysław St. Reymont

Vol. 4 Nr. 16 (173) Nowy Jork, 21 kwietnia — New York, N. Y., April 21, 1946 Cena 20 ct.



CHRYSTUS
(z kościoła w Starogardzie)

Wiara w Zmartwychwstanie

Święto Zmartwychwstania Pańskiego ma w historji naszej tradycję, która łączy jego boski sens z symbolem narodoym i jest źródłem najgłębszej pociechy dla wszystkich Polaków. Tej pociechy potrzebujemy dziś postokroć bardziej, niż wtedy nawet, kiedy z udręczonego potrójną niewolą serca wielkich poetów naszych rodził się przed stu przeszło laty mesjanistyczny mit o Polsce, jak Chrystus ofiarujący się za grzechy świata, jak On ukrzyżowanej i jak On mającej zmartwychwstać.

Dzisiaj narodowi naszemu grozi niebezpieczeństwo bez porównania groźniejsze niż Sybir, Moabit i Kufstein, udręka, nędza i cierpienia, które go niszczą nie dadzą się porównać z żadną klęską w naszej przeszłości, zdrada, której się względem nas świat dopuścił — nie ma równego sobie przykładu ani w naszej historji, ani w dziejach żadnego innego narodu. Jeżeli kiedyś to dzisiaj, Polska miałaby rozumowe prawo uznać się za wybraną wśród wszystkich ludów, aby przodować im w męczeństwie, mogłaby dopominać się o straszliwy przywilej największych cierpień przebytych, przodownictwa w doznawaniu głodu, chłodu i żałoby — mogłaby z Izraelem uznać się za naród wybrany do cierpień, bezdomności i tułactwa.

Nie chcemy dla narodu naszego tej tragicznej chwały, ani dla jego duszy, ani dla ciała nie widzimy pożytku w przyjęciu tego okropnego przywileju, jako rzeczy nieuniknionej i będącej jego przeznaczeniem. Widzimy przeciwnie, że w tym ogromie nieszczęść, jakie zwaliły się na Polskę i niszczą zarazem państwo nasze i naród — trzeźwa ocena środków, które mogłyby ulżyć naszemu losowi i doprowadzić do odzyskania niepodległości, jak też najbardziej chłodne ich stosowanie — jest nakazem zarówno rozumu, patrjotyzmu jak też dobrze pojętego chrześcijańskiego ducha.

Naród polski dopełnił już wszelkiej miary poświęcenia, przepełnił po brzegi czarę ofiary, którą mu podała historja; nietylko że ze stoicyzmem nieznanym wśród innych narodów zniósł los swój od wszystkich innych narodów straszliwszy, ale z prawdziwą niepamięcią o sobie, a za to że świadomością, że jest częścią chrześcijaństwa i ludzkości—szukał walki o wolność, wszędzie tam gdzie była ona do podjęcia. Jeżeli tak czyniąc miał nasz naród poczucie tej misji, której w jego losie dopatrywał się sto lat temu Mickiewicz, to może śmiało powiedzieć sobie, że spełnił tę misję ponad to wszystko czego mogła zażądać od niego dantejska fantazja poety i najwyższe jego chrześcijańskie uniesienie.

Ale jeżeli jego prawem i obowiązkiem — jest teraz myśleć o sobie, jeżeli nie może już choćby chciał nawet nowego szukać męczeństwa i nowych śmierci na arenach nowoczesnych Neronów — napewno jak zawsze tak i w tej chwili wiara głęboka większości Polaków zwraca się ku owemu symbolowi, który dzisiaj święcimy i w boskim misterjum Zmartwychwstania szuka rozwiązania zagadki naszej przyszłości.

Nie byłoby, niestety, rzeczą dziwną, aby to co spotkało nasz kraj i każdego niemal z Polaków z osobna — zatruło w słabych duszach źródła nadziei, gdyby ludzie, tak potwornemi dotknięci ciosami— przestali myśleć o przyszłości, albo nawet gdyby ich wiara głęboka podsunąć im miała herezję o przyjściu nowego Antychrysta na ziemię i kazała jak w średniowieczu, o ileż mniej okrutnem niż nasze czasy, spodziewać się rychłego końca tego świata, który człowiek sam uczynił padołem płaczu i zbrodni.

Dlatego — w dniu Zmartwychwstania przypomnieć musimy sobie i innym, że ów cud, który postawiony został przed ludzkością jako drogowskaz wiary i nadziei, powtórzył się nieraz w dziejach świata, że spełnił się on w naszej historji w dniach potopu, który przed trzema wiekami zalał nasz kraj, kiedy to pokorny mnich jasnogórski Augustyn Kordecki i garstka Polaków mężnych i sprawiedliwych przykładem swym przemienili serca narodu i siłą ducha zniszczyli siłę oręża.

Polska zmartwychwstanie; musi zmartwychstać — nie dlatego, że jest jakimś wyjątkiem w rodzinie narodów, ani lepszą częścią ludzkości, ani dlatego, że jest wybraną do szczególnego losu, ale dlatego, że jest poprostu częścią ludzkości, której obiecane jest zmartwychwstanie. To zmartwychwstanie każdy chrześcijanin widzi w porzuceniu dróg na które ludzkość weszła w szale bezbożności i egoizmu, a na których końcu każdy człowiek przytomny widzi już dzisiaj nietylko zagładę wszelkiego szczęścia, ale poprostu zagładę życia na ziemi.

Polska nie mając żadnych względem świata mistycznych obowiązków — jednak ma obowiązek wierzyć w wypełnienie się danej nam na Golgocie obietnicy — ma też wszystkim narodom wspólny obowiązek iść drogami chrześcijaństwa i ludzkości, być wśród tych, którzy budują przyszłą wolność i sprawiedliwość.

Wiemy wszyscy jak wypełnienie tego obowiązku jest dziś w Polsce utrudnione, że jest ono dla większości Polaków wręcz niemożliwe, gdyż Polska znajduje się w niewoli i Polacy zamknięci są w więzieniu. To zaś, co przed światem uchodzi dziś za głos Polski jest to głos zdrady nietylko interesów narodu polskiego, ale i jego ducha, jest to głos Radziejowskich, głos najmitów obcej potęgi, wrogiej Polsce, wrogiej chrześcijaństwu, wrogiej wolności świata.

Tembardziej odpowiedzialny obowiązek mówienia za Polskę tego, co ona naprawdę myśli, przedstawiania jej ducha takim jakim był on zawsze, a więc ducha wiary i wolności, spada na wszystkich, którzy możemy swobodnie mówić i działać. Ten obowiązek względem świata, względem kraju, względem rodaków naszych uwięzionych a duchem wciąż wolnych, dziś właśnie w dniu Zmartwychwstania powinniśmy sobie uświadomić i przyrzec sobie pełnienie go z użyciem wszystkich naszych sił, według najlepszej naszej woli i zrozumienia.

Rodakom naszym w Ameryce, rodakom w Kraju, wojsku polskiemu, wszystkim Polakom, miłującym wolność, walczącym o wolność, a przedewszystkiem tym, którzy cierpią· którzy pogrążeni są w żałobie· którzy wyglądają wolności — przesyłamy w dniu Zmartwychwstania Chrystusa Pana życzenia zwycięstwa prawdy i sprawiedliwości.

"Tygodnik Polski"



ZOFJA STRYJEŃSKA: ZMARTWYCHWSTANIE

JULJAN KLEINER

Z ROZWAŻAŃ NAD DROGAMI LITERATURY WSPÓŁCZESNEJ

Życie prześcignęło literaturę w wieku XX. Odkrycia w dziedzinie fizyki, zdobycze techniki przewyższyły rozmach fantazji poetyckiej. Przemiany społeczne i kataklizm wojen światowych postawiły pisarza wobec ogromów i potworności, którym świadomość nie mogła sprostać. Narzuciło się poczucie niewspółmierności między literaturą, a olbrzymią rzeczywistością dziejową. Narzuciło się poczucie, że konieczny jest wielki jakiś trud pisarski, wytworzenie nowej postawy wobec zjawisk. Małością, ciasnotą sztucznością razić zaczęło niejedno, z czego dumna była kultura literacka minionych dziesięcioleci.

Poczucie to tkwi u podstaw dyskusji, która od kilku miesięcy toczy się na łamach czasopism naszych — jednej z najpoważniejzych, najbardziej w głąb sięgających i pulsujących żywą krwią dyskusji, jakie się kiedykolwiek toczyły na temat twórczości. Zapewne, można czasem powątpiewać, czy formułowanie programów naprawdę wystarczy dla wytyczenia kierunku twórczości, czy zwrot decydujący nie zależy od czynu twórczego, który organicznie wyłania się z postulatów dziejowego momentu. Ale historja poucza, że niejednokrotnie od programów zaczynały się nowe okresy; jedno zaś jest pewne: że formułowanie programów i dyskusja nad kierunkami twórczości stwarza w społeczeństwie atmosferę, która w genezie utworów może być czynnikiem istotnym a jeszcze bardziej stwarzać grunt dla ich recepcji. Wiadomo, że zapowiadanie faktów bywa czasem ich kształtowaniem. Wymagają dyskusje takie słowa jakiegoś które mogłoby się napełnić dynamiką i wypisane być na sztandarze. Słowo, stające się dzisiaj ośrodkiem dyskusji, nie jest bynajmniej nowe, ale nabiera nowej barwy znaczeniowej.

Wysunięto hasło realizmu. Naprawdę idzie o przezwyciężenie owej niewspółmierności między potężnym naciskiem rzeczywistości współczesnej, a tworami literackimi lat przedwojennych i zdaje się, że programowe hasło, które mieści się w odnowieniu starego, znanego słowa programowego, tak by sformułować można: poddać się rzeczywistości, by ją opanować.

* * *

Owo poddanie się rzeczywistości określone zostaje jako realizm. Niewątpliwie we wszystkich dziedzinach życia, w polityce, w filozofji, w etyce, w sztuce realizmem jest przyjmowanie materjałów, nakazów i układu elementów od danej rzeczywistości. Nie zmienia to faktu, że termin "realizm" jest wieloznaczny i że skutkiem tego dużej wagi nabiera ustalenie jego znaczeń.

Czem jest w sztuce styl realistyczny? Jest to jeden z dwu zasadniczych sposobów kształtowania tych przedmiotów nowych, nie istniejących bez twórczego aktu artysty, które świadomości zbiorowej narzucają świat odrębny sztuki. Dwa owe sposoby nie dotyczą sztuk, które przedmiot swój kształtują w zupełności autonomicznie, jako konstrukcje niezależnie od przedmiotów danych obserwacji przez doświadczenie — nie dotyczą architektury ani muzyki. Występują one w tych sztukach, które budują fikcje analogicznie do przeżywanej i obserwowanej rzeczywistości. Naprawdę jednak nie stosunek do przedmiotu rzeczywistego rozstrzyga o stylach — rozstrzyga metoda przedstawiania. Jeśli z jednej strony staje przed oczyma portret, który, jak np. autoportret starczy Rembrandta ukazuje wszystkie zmarszczki, wszystkie cechy sfałdowanej, wyniszczonej skóry, z drugiej zaś strony portret, w którym tylko zasadnicze kontury, barwy i światłocienie narzucają się widzowi, to nie znając zupełnie rzeczywistego wyglądu osób portretowanych, nie mając żadnego sprawdzianu, który z tych portretów podobniejszy jest do modela, powie się bez wahania, że pierwszy z tych portretów jest realistyczny, drugi mniej lub więcej należy do stylu idealizującego. Idzie więc o metodę, która raz jest tworzeniem urozmaiconej i skomplikowanej całości z drobiazgów, drugi raz zaciera drobiazgi na korzyść jednolitości i schematyzowania, czy syntetyzowania.

Nie trzeba dla ujęcia tych cech stylowych konfrontacji z rzeczywistością. Mimo to jednak pierwsza metoda, drobiazgowa, budzi w odbiorcy przeświadczenie, że wiernie została odtworzona rzeczywista postać, druga metoda nasuwa myśl o artystycznem przetworzeniu,o stylizacji, i deformacji. W pierwszym przypadku powstaje wrażenie bezpośredniego, bliskiego kontaktu z rzeczywistością niezależną od artysty, w drugim — wrażenie dystansu. Nie jest to jednoznaczne z wyższym czy niższym stopniem prawdy. Rafaelowski portret Juljusza II nie budzi słabszego wrażenia prawdy od fizjonomji Halsa czy Rembrandta. Antygona Sofoklesa nie jest mniej prawdziwa niż Emma Bovary.

* * *

Owo budzenie poczucia dystansu lub jego braku gra niemałą rolę w dziejach stylu realistycznego. Powieść walterskotowska zmniejszała dystans między czytelnikiem a przeszłością przez ukazywanie drobnych, codziennych rysów dawnego życia (mniejsza o to, czy bezwzględnie prawdziwych). Że zaś drobiazg, który byłby obojętny w obrębie znanego dobrze życia współczesnego, nabierał wagi emocjalnej i antykwarskiego smaku, skoro należał do kultury minionej, więc nic dziwnego, że romans historyczny stawał się szkołą realizmu, że Balzac mógł w pewnej mierze metodę Walter Scotta przenieść do realistycznego kreślenia otaczającej rzeczywistości. W ostatnich czasach wydobywanie drobiazgów biograficznych służyło usuwaniu dystansu między wielkimi ludźmi, których życiorysy romansowe się pisało, a niewielkimi czytelnikami.

Z drugiej strony tam, gdzie wobec rzeczywistości brak dystansu, naturalną staje się metoda realistyczna. I dlatego również wymaga jej przytłaczający chaos dzisiejszego świata. Ten świat, który przez szereg lat przerażał druzgocącą grozą, niepokoi zagadkowością, zwróconymi w przyszłość znakami zapytania. Budzi się u pisarza namiętna żądza, by świat ów poznać, a bogate odtwarzanie drobiazgów upewnia i autora, i czytelnika, że poznanie zostało osiągnięte. Czy takie drobiazgi ukazane dają zawsze rękojmię należytą, to inna sprawa. Dla kształtowania nowej litera-

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
157 East 64th Street
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Publisher and Editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager.
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879"

tury rys to decydujący, że zaspokojenia domaga się w sztuce postawa poznawcza.

Sztukę nie darmo określił jeden z naczelnych estetyków XX wieku jako odrębną formę poznania. Należy zaś uświadomić sobie, że w swoich osiągnięciach poznawczych sztuka może niekiedy górować nad nauką. Nauka zmierza do uogólnień i skutkiem tego nie daje odtworzenia życia lecz równoważną konstrukcję, która bywa schematyzacją i deformacją. Sztuka stara się życie chwytać na gorącym uczynku i daje pełnię życia. To zaś ujmowanie pełni życia jest właśnie cechą realizmu, gdy poznawcze tendencje idealizmu zwracają się nie ku pełni, lecz ku istocie.

Poznawcze ambicje literatury wystąpiły jasno w powieści wieku XIX i XX. Powieść zapragnęła dawać wiedzę o społeczeństwie i o człowieku, jakiej nie zdobyła jeszcze nauka. Balzac, Dostojewski, Tołstoj, Thackeray, Prus, Galsworthy udowodnili że stać na to powieściopisarza-realistę, Zola za w swej teorji romansu eksperymentalnego tworzył fikcję metody naukowej. Był to najjaskrawszy, najbardziej fałszywy przejaw owego "scientyzmu", który w drugiej połowie wieku XIX próbował stylizować naukowo dziedziny nienaukowe.

Rola poznawcza literatury, a zwłaszcza powieści nie polegała na naukowości naśladowanej, ale dawała właśnie odrębne, samoistne rozszerzenie wiedzy. W tem zaś rozszerzaniu wiedzy poszła drogą, która stworzyła właściwą fizjonomję potężniejącego realizmu.

"*Vere scire est per causas scire*" — poznać naprawdę, to wniknąć w przyczyny. To stało się wytyczną wielkiego realizmu powieściowego. Gdy klasycyzm i romantyzm izolował jednostkę, czynił ją samowystarczalnym światem, realizm włączał człowieka w sieć warunków życia. Determinizm Taine'a, który mienił człowieka produktem dziedziczności, środowiska i momentu dziejowego, to nie tyle program krytyki literackiej, ile program realizmu powieściowego. Miejsce autonomicznego bohatera zajął człowiek zdeterminowany przez niezależne od niego warunki. Dzięki ukazywaniu historji człowieka na tle warunków pisarze- realiści zmieniali tajemnicę życia w całkowicie zrozumiały splot przyczynowy. Że bywa to częstokroć zrozumiałość pozorna, złudna, to nie zmienia stylowego charakteru.

Różne zespoły warunków wysuwały się na plan pierwszy. Tłumaczono wszystko to biologją, ze szczególnem uwydatnieniem dziedziczności, to strukturą środowiska, to konstrukcjami psychologicznymi. Wiek dwudziesty każe rolę decydującą wyznaczyć przekształcaniu się rzeczywistości społecznej, procesowi historji.*) Realizm służący celom poznawczym winienby łączyć się z objektywizmem. Naprawdę było i jest inaczej. Realistyczne, poznawcze ujęcie rzeczywistości społecznej jest przeważnie zajęciem postawy aktywnej. Nie kończy się na chęci poznania. Występuje chęć opanowania i przekształcenia. W toczącej się dyskusji literackiej stanawisko to występuje wyraziście.

* * *

Z dyskusją o realizmie splótł się postulat, by pisarz dzisiejszy zajął świadome stanowisko względem rzeczywistości społecznej**). Idzie oczywiście o świadome zajęcie stanowiska, bo nieświadomie każdy autor odzwierciedla strukturę społeczną swoich czasów: izolowanie się od ogółu, wpatrywanie się we własną tylko jaźń, pogoń za "przygodą duchowa" — wszystko to było uwarunkowane minionymi stosunkami społecznymi, a dzisiaj stało się społeczną niemożliwością. Świadome ustosunkowanie się do rzeczywistości socjalnej podporządkowuje sztukę całości życia zbiorowego. Wraca w związku z tem zagadnienie hasła, głoszącego wielokrotnie: sztuka dla sztuki, czy sztuka dla społeczeństwa.

Hasło "sztuka dla sztuki" było programem bojowym o wyraźnym charakterze negatywnym; głosiło oderwanie się artysty od społeczeństwa, wyższość jego ponad sprawy i kryterja społeczne. W sensie pozytywnym wyraża ono postulat istotny i bezwzględnie uzasadniony: celem artysty kształtującego dzieło jest stworzenie tego dzieła. Wszelkie inne cele są uboczne, a jeśli zyskują panowanie, prowadzić mogą do wypaczenia dzieł. Jest to więc postulat autonomji tworzenia, postulat tak samo warunkujący istnienie prawdziwej sztuki, jak istnienie prawdziwej nauki. Zniszczenie tej autonomji to podcięcie nauki i sztuki.

Ale autonomja ta nie oznacza zerwania związku z całością życia. A jeśli jej skrajne pojmowanie możliwe jest niekiedy w nauce, to niemożliwe jest ono w sztuce, którą soki żywotne czerpie z pełni życia. Twórczość wielka jest owocem najwyższego napięcia osobistości całej. Dojść w niej musi do spotęgowania to wszystko, co w tej osobistości jest, treścią istotną. Jeśli artysta jest pełnym człowiekiem, to wszystkie jego dążenia odbiją się w tworze artystycznym, odbiją się ze szczególną wyrazistością w tworze tak przepojonym różnorodnymi treściami emocjalnymi, i woluntarystycznymi jak utwór literacki. Człowiek ,którego osobistość określona jest pewną postawą wobec świata, pewnymi dążnościami, w ich duchu kształtuje dzieło — i będą one z tego dzieła promieniowały. Nie chodziło Dantemu w "Boskiej Komedji" o propagowanie ideologji religijnej, nie chodziło Mickiewiczowi w "Panu Tadeuszu" o uczenie patrjotyzmu. Ale zgodnie z tem, co było istotą ich świata myśli, uczuć i pragnień, bije z poematu Dantego potęga religijności, a "Pan Tadeusz" umiłowania Polski uczy w znacznie wyższym stopniu, niż wszystkie odświętne sztuki patrjotyczne.

Owo przepojenie dzieła dążnościami, które władają w umyśle autora, to właściwa forma włączenia dzieła sztuki w zespół czynników nie tylko odzwierciedlających, ale i kształtujących rzeczywistość zbiorową. Czasem może na tem tle wystąpić wyraźna tendencja i utwór literacki może zespolić się z publicystyką. Nie trzeba się przed tem zjawiskiem cofać ze świętem oburzeniem miłośnika sztuki czystej. Tkwi publicystyka w "Orestei" Ajschylosa, będącej obroną areopagu ateńskiego, wrze i kipi w komedjach Aystofanesa, "Piekło" Dantego czyni pamfletem politycznym, silnie występuje w "Dziadów" części III-ciej, a nawet w "Anhellim". Inna rzecz, że wnikanie publicystyki może być niebezpieczne nawet dla wielkiego talentu, jak dowodzi tego "Walka z szatanem" Żeromskiego. Małe zaś talenty wieść może do łatwizny utworów tendencyjnych, naogół nie spełniających swego celu właśnie dlatego, że cel się od razu rzuca w oczy.

Nie o to idzie, by zgóry określić sferę tematów czy ideologję mającą obowiązywać pisarza. Idzie o to, by pisarz był żywym człowiekiem, przez

---

*) Słusznie powiada Jan Kott w artykule p. t.: "W stronę klasyków" (Odrodzenie nr. 19): "Realizm to zrozumienie, że obraz i los człowieka kształtuje nie tylko biologja i psychologja, lecz historja, przedewszystkiem historja". O tem także artykuł Mieczysława Jastruna w n-rze 1 "Kuźnicy" — "Poza rzeczywistością historyczną."

**) Zaznacza się przy tem przekonanie, jakoby tylko literatura realistyczna zdolna była teraz służyć myśli społecznej. Przeczy temu oczywiście historja: przecież w wieku XVIII. np. o wiele silniej służyły myśli społecznej powieści utopijne niż realizm Fildinga i Sterne'a; gdy zaś potem realizm dawał wyraz coraz bardziej samopoczuciu burżuazji i uprzytomniał jej stan posiadania, fantazje romantyczne sięgały w przyszłe zmiany.

którego świadomość płynie nurt wielkich przemian społecznych i narodowych. I oto idzie nadewszystko, by miał poczucie odpowiedzialności społecznej, etycznej.***)

Jest to sprawa doniosłością swą sięgająca daleko pora obręb spraw literackich. Po owem groźnem usunięciu etyki z życia historycznego, które złączyło się z apokaliptycznym końcem dawnego świata, warunkiem odrodzenia ludzkości jest potężne odrodzenie sztuki. Etyka zaś opiera się na zrozumieniu odpowiedzialności za to, co człowiek sam czyni, i za to, co się dzieje w zasięgu jego wpływów.

Słabnięcie poczucia estetycznego wiodło pod koniec wieku XIX i w wieku XX do usiłowań, by zrzucić z człowieka odpowiedzialność za jego postępowanie. Tej tendencji służyła psychoanaliza Freudowska; uznając kompleksy podświadomości, niezależnie od człowieka, nie podlegające kontroli, za właściwe źródło jego czynów, eliminowała właściwie wszelką ideę winy. Współdziałały starsze od freudyzmu teorje dziedziczności i środowiska, zmieniając ludzi w bierne narzędzia, w bierne ofiary. Innym czynnikiem podcinającym korzenie etyki był estetyzm; kryterja estetyczne zastępowały miejsce wzgardzonych kryterjów użyteczności społecznej i moralności. Uznać coś za piękne, za niezwykłe, za interesujące znaczyło usprawiedliwić. W dziedzinie literatury przeciwstawił się etyce kult talentu: jeśli rządzący opinją krytycy stwierdzili, że utwór jakiś jest płodem talentu, to już mowy nie było o jakiejkolwiek odpowiedzialności czy to intelektualnej, czy moralnej. Talentowi wolno było bezkarnie głosić fałsze i demoralizować.

Wszystkie te formy uchylania się od etycznej, społecznej odpowiedzialności zniknąć muszą wobec konieczności uzdrowienia świata wyniszczonego przez najpotworniejszą z epok, wobec powagi kształtowania nowej rzeczywistości zbiorowej.

* * *

Chcemy literatury, która by, wolna od fałszu i pozy a prawdą tchnąca, ujmowała pełnię życia, która by mocną podstawę miała w poznaniu rzeczywistości i która by jednocześnie zajmowała wobec świata postawę aktywną, twórczą, kształtującą. Niech organicznie wyrasta z chwili dziejowej, ale niech ją stać będzie również na to, by dzieło od tej chwili oderwać i uczynić je trwałem skupieniem energji, mającem zasilić i zapładniać życie zbiorowe.

Niechaj pisarz będzie pełnym człowiekiem, zrośniętym z rzeczywistością społeczną i narodową, ale nie pochłoniętym przez jej chwilowe naciski. I niechaj czuje się za swoje słowo intelektualnie, etycznie i artystycznie odpowiedzialny.

***) Na ten sam temat artykuł Kazimierza Brandysa "Drogowskazy", w "Odrodzeniu" i artykuł Zofji Starowieyskiej-Morstinowej w "Tygodniku Powszechnym" pt. "Spotkanie".

Drukowane w krakowskim "Tygodniku Powszechnym".

ALEKSANDER JANTA

PO DRODZE

Drogę wiązy grodziły. Szła szerokim szmatem
wzgórza, wolno wspiętego pod chmur niebem niskiem.
Idę tą dawną drogą żegnać się ze wszystkiem,
bo już wiem, że się wszystko skończy właśnie na tem.

Aż z tamtej strony wzgórza taki sam wędrowiec
wyjdzie naprzeciw drogą bez kresu i celu
spotka mnie i uściśnie. "O mój przyjacielu!
Tylem ciebie wyglądał. Siądź tu. I opowiedz."

PRZYPOMNIENIE

W koleinach kałuże świecą blaskiem kwarcu,
przymrozek ściął wód oka w nieruchome szkliwo,
czasem z za chmur błękitem niebo w nich drgnie żywo,
choć za wcześnie się u nas ziemi budzić w marcu.

I za wcześnie we wrześniu kłaść się na śmierć zimy
kiedy puszcze wrzosami, a łąki na stoku
pod pokosem się puszą. Nieszczęsny ów roku,
po którym dotąd jeszcze tę jesień widzimy...



ZOFJA STRYJEŃSKA: ŚWIĘTE NIEWIASTY U GROBU CHRYSTUSA

RYSZARD KIERSNOWSKI

LIST BEZ ADRESU

Do pocztowej wrzuciłeś mnie skrzynki,
Bez adresu, bez znaczka, nadziei.
Tak jak pijak zgubiony przed szynkiem
Z mego głosu żałośnie się śmieję,
No bo jestem listem - dziwolągiem!
Nie mam prawa na jazdę pociągiem!

Pokiwają nade mną głowami
Konsyliarze z pocztowej sortowni.
"Ten list chyba do Pięknej jest Pani" —
Ktoś uśmiechnie się bardzo wymownie.
"To wypadek naogół jest znany,
Nieprzytomny był gość, zakochany".

Pikiwają głowami, odrzucą
Na stos listów dziwacznych, jak i ja.
Będę wówczas wydzierał swe płuca
Takim krzykiem co rani, zabija,
Aż wykrzyczę mój strach przeogromny:
List ratujcie! Zgubiony! Bezdomny!

..Do pocztowej wrzuciłeś mnie skrzynki
Smutku Wielki, spotkany w Hyde-Parku,
Gdzie się usta czerwienią od szminki,
A krzak każdy miłości jest arką.
Ten świat szczęścia, ten Park Pocałunków
Tylko ja burzę krzykiem: ratunku...!

WŁADYSŁAW STANISŁAW REYMONT

Z ZIEMI CHEŁMSKIEJ

(Dokończenie)

Na świecie zaczęło się nieco wypogadzać, i przy końcu kwietnia zdarzały się już dnie cieplejsze i słoneczne; puszczały się trawy, ruszały oziminy, pękały drzewa, kaczeńce obsiadały łąki, ptactwo zaczynało krzyczeć po sadach i gąszczach, rankami klekotały bociany, a skowronki całe dnie dzwoniły pod jasnem, czystem niebem, wiosna szła wszystkim światem i śpiewała coraz potężniej swój hymn nieśmiertelny, ale nie widziały jej oczy, zaropiałe od nieustannych, gorzkich łez, nie czuły jej dusze, przegrzane męką, i nie było po chatach, pełnych tylko płakania, żałoby i beznadziejnego smutku.

Przeszedł czwarty tydzień, nie powróciły!

Ludzie słaniali się, jak cienie, poschniete od gorączki, a wieś stała się niemilknącym lamentem pieśni pogrzebowej; codzień wieczorem w każdej chałupie paliły się gromnice i odmawiano modlitwy za konających, a długo w noc biły ku rozgwiażdżonemu niebu płacze serdeczne, biły żebracze prośby, biły westchnienia, przejęte wiarą i ufnością...

Przeszedł piąty tydzień — nie powracały.

Wieś dochodziła już do szaleństwa, wielu rzucało się prosto na bagnety, aby się przedostać do lasów i raczej umrzeć, niźli dłużej znosić to straszliwe oczekiwanie, ale żaden nie przerwał tej żelaznej obręczy i wracali jeszcze bardziej smutni i udręczeni.

Przeszedł szósty tydzień — nie powróciły!

Wreszcie i wojsko miało już dosyć tego oczekiwania i wymaszerowało z Hrud.

Wtedy cała wieś, jak jeden człowiek, rzuciła się na przełaj do lasów, a jeszcze nie dobiegli, gdy z mrocznych głębin zaczęły się pokazywać jakieś mary: gdy zgarbione o kijach, prawie nagie, wynędzniałe, rozkudlone, sczerniałe, podobne do szkieletów, ale radosne, jak słońce, jak wiosna, trjumfujące, i, jak samo życie, niezwyciężone!...

Zwalczyły głód, strach, opuszczenie, zimno i choroby; zwalczyły samą śmierć, ocaliły dzieci, i oto wracały te wielkie, te bohaterskie, te święte dusze w domowe progi, do codziennego trudu i do codziennej walki.

— — — — — — — — — — — —

A na zakończenie bolesnej sprawy tych chrztów przymusowych przytoczę już ostatnią scenę, jaka się jeszcze rozegrała w tych samych nieszczęsnych Hrudach i w tymże 1876 roku.

Po wyjściu wojska i powrocie kobiet z lasów życie popłynęło zwykłem łożyskiem codziennych zabiegów, kłopotów, i nieustających lęków. Wprawdzie matki zwyciężyły na razie, ale ani one, ani też nikt w całej wsi nie łudził się ni przez jedną minutę, żeby to wszystko miało się już skończyć na zawsze; dobrze bowiem widzieli, jak pop się przyczaja, jakby tylko wyczekując sposobnej chwili. Mieli się więc również na baczności, oczekując ze drżeniem jeszcze straszniejszego ciosu. Kobiety z dziećmi sypiały po strychach, obórkach i stodołach, aby w każdej chwili, na każdy sygnał niebezpieczeństwa znowu uciekać do borów, a chłopi dniami i nocami stróżowali po wszystkich drogach.

Nie upilnowali jednak, gdyż w parę tygodni później, pierwszej ciemnej i zadeszczonej nocy, do chałupy Apolonji Szuckiej, jednej z matek najbardziej opornych, ktoś zapukał.

Chałupa stała nieco w głębi, na końcu sadu; w izbie była tylko Szucka z kilkoletniem dzieckiem, bo mąż został już przedtem zesłany, więc, dosłyszawszy pukanie, strwożyła się, ale poszła do okna i zapytała:

— Kto tam?

Za szybami mignęły jakieś złowrogie twarze, szczęknęły pałasze, i rozległy się takie głosy, od których ścierpła jej skóra. Zrozumiała natychmiast, kto się dobija i po co.

Porwała dziecko na ręce i, oszalała ze strachu, rzuciła się do ucieczki, ale już stali pod drzwiami i oknami, chałupa była otoczona, i zewsząd groźnie krzyczeli:

— Otwierać! Otwierać!

Kolby coraz niecierpliwiej waliły o ściany.

Stała przez chwilę na środku izby, nie wiedząc, co począć, i napróżno szukając jakiegoś ratunku, i tak skamieniała przerażeniem, że nie mogła się poruszyć, dopiero kiedy drzwi zahuczały pod uderzeniami kolb i okna z brzękiem posypały się na ziemię, skoczyła na strych, wydarła dziurę w poszyciu i zakrzyczała straszliwym głosem rozpaczy:

— Ratunku! Ratunku!

Ale drzwi niedługo się opierały, i z dzikim wrzaskiem runęło do środka kilkunastu ludzi. Ściągnęli ją na dół zbili, sponiewierali, jak łachman, i chociaż broniła dziecka, jak rozwścieklona wilczyca, odebrali je nawpół uduszone w szamotaniach i ponieśli z trjumfem do cerkwi.

Szucka zawyła w niebogłosy, napróżno usiłując odebrać swoje dziecko; napróżno miotała się na nich z dzikim skowytem rozpaczy, napróżno rzucała się przed nimi na kolana z płaczem i błaganiami, wlokła się im u nóg i całowała po butach, wszystko było napróżno; ale sto razy odpędzana, bita kolbami, tratowana, podnosiła się wciąż z nowym krzykiem i z nowymi siłami, tylko w coraz straszliwszem zapamiętaniu i boleści.

Cała wieś rozbudziła się w mgnieniu oka, kobiety z dziećmi uciekały do lasów, a reszta wypadała na drogę i wlokła się wzburzona i ponura za strażnikami, nie odważając się jednak odbijać dziecka, które zanosiło się płaczem, bo matka raz po raz rzucała się ku niemu na ostry, nieprzebyty las bagnetów i ryczała:

— Ludzie, oddajcie mi dziecko! Ludzie, miłosierdzia!

Strażnicy uciekali z łupem coraz prędzej, jak stado wilków, odcinając się na wszystkie strony kłami bagnetów i przekleństwami, gdyż krzyk Szuckiej tak rozdzierał serca, że chłopi występowali z coraz groźniejszym pomrukiem, wreszcie cerkwi dopadli, i ciężkie okute drzwi zawarły się z hukiem za nimi.

Szucka rzuciła się na nie z wściekłością, były zawarte na sztaby.

— Oddajcie mi dziecko! Nie chcę waszej wiary! Ono już ochrzczone! Nie gubcie jego duszy! — krzyczała, nadaremnie targając drzwiami. Potem oblatywała cerkiew i darła się po gładkich murach do oświetlonych okien, ale, posłyszawszy płacz dziecka, wpadła w furję i biła ogromnymi kamieniami w ściany, biła sobą, rwała cegły okrwawionymi rękami, gryzła żelazne okucia drzwi, to, przypadłszy do gromady, stojącej w ponurem milczeniu, zaskowyczała chrapliwie ostatkami przytomności:

— Ratujcie mi dziecko! Nie dajcie na wieczną zatratę! Chłopiec ma na czwarty rok! Już umie cały pacierz, nasz polski, nasz katolicki pacierz! Jasio ma na imię! Mało przy nim nie umarłam! Był ochrzczony zaraz po urodzeniu! Przecież go zapisali, żyją jeszcze kumy, wszyscy wiedzą! Zlitujcie się nade mną! Wzięli mi męża, matka skończyła pod batami, w chałupie nie ma ani skibki chleba, zostało mi tylko jedyne dzieciątko! A teraz mi je zabierają! Zostanę sama jedna na świecie! Przecież tak samo mam plecy jeszcze nie zagojone, przecież, jak i drugie, broniłam i nie dałam! Czy to już koniec świata! Czy



JACEK MALCZEWSKI: ŚMIERĆ ELLENAI

to już nie ma Boga i sprawiedliwości! To niech mnie już dotłuką, jak psa, byle tylko dziecka nie gubili! Ludzie! Ratujcie! Ratujcie!

— Woła mnie! Woła! Słyszycie! — wrzasnęła naraz nieludzkim głosem, rzuciła się na oślep do cerkwi i padła zemdlona.

Odnieśli ją do chałupy i ledwie się docucili.

Pozastawiała drzwi powybijane i okna sprzętami, szafami i czem jeno mogła, rozpaliła gromnicę przed obrazem Częstochowskiej uklękła i zaczęła czytać z książki modlitwy za umarłych.

A może w jakąś godzinę, już o dobrym dniu, ktoś zaczął się dobijać do chałupy.

Nie usłyszała, zatopiona w żarliwej modlitwie, dopiero jakieś ciche dziecinne kwilenia poderwały ją nagle z klęczek. Wyjrzała oknem i aż się zatoczyła na ścianę, ale się przemogła i, przypadłszy twarzą do ziemi, modliła się jeszcze goręcej.

— Otwóżcież, przynoszę wam dziecko! — zaskrzeczał niecierpliwie jakiś głos za oknem.

— Nie mam już dziecka! — rozległ się grobowy głos matki.

— Tylko bez "szutek"! Odnoszę wam Fieduszkę, i musicie wyprawić chrzciny!

— Precz! Nie mam dziecka! A jak mi to cudze szczenię wpuścicie do chałupy, to je zatłukę, jak psa! — powiedziała jakimś obłąkańczym głosem, że strażnik posadził dziecko pod ścianą i uciekł.

Szucka modliła się dalej, wołając skrwawionem sercem o litość miłosierdzia.

Dzień był zimny i wilgotny, deszcz padał i zacinał w okna, czasem wiatr zamiatał drzewami, a pod ścianą w błocie i kałużach gmerało się rozpłakane dziecko, macało po drzwiach, usiłowało dosięgnąć okna, i co chwila rozlegał się płaczliwy, słaby głosik:

— Mamo! mamusiu! wpuście Jasia! wpuście!

Szucka, jakby rozpięta na krzyżu męki nadludzkiej, umierała z bólu, ale nie otwierała.

Na szczęście któryś z sąsiadów dosłyszał płacz dziecka i krzyknął do chałupy:

— Bójcież sie Boga, przecież dziecko ledwie **już zipie!**

Wyjrzała oknem, jakby zakłopotana, i z jakimś dziwnym uśmiechem szepnęła:

— Cichocie, dziecko mi co dopiero usnęło...

— Jakże! Co wam się troi po głowie? Przecież... — cofał się przed jej obłąkanym wzrokiem.

Położyła palec na ustach, siadła przy kołysce i zaczęła kołysać.

Naszło się więcej ludzi, jęli się nad nią wyżalać, próbowali nawet ratować, ale nie zwracała na nich uwagi, a tylko kiedy niekiedy prosiła błagalnie i gorąco:

— Cichocie! Śpi mój robaczek najmilejszy, śpi! Cichocie!

Postali, pokiwali nad nią głowami, dziecko zabrał ktoś litościwy, i porozchodzili się.

Dziecko w parę dni później umarło.

Powiedzieli jej o tem; uśmiechnęła się i, wyjąwszy z kołyski kukłę, uwitą z gałganów, opowiadała tajemniczo, rozglądając się przy tem trwożnie dokoła:

— Wiecie, nie dałam Jasia! I nie oddam! Nie oddam!

Siadła pod ścianą, kukłę przytuliła do piersi, i huśtając ją, śpiewała bezprzytomnie:

"A! a! a! kotki dwa! Szare, bure obydwa".

JANUSZ LASKOWSKI

TAJNY PAKT NIEMIECKO-SOWIECKI O ROZBIORZE EUROPY

(KORESPONDENCJA WŁASNA "TYGODNIKA POLSKIEGO" NA PRAWACH WYŁĄCZNOŚCI)

Norymberga, dn. 29 marca 1946 roku.

Dobiegający końca tydzień mija pod znakiem sensacji politycznej, — największej sensacji, jaką zna świat, dla nas zaś o tyle ważnej, że bezpośrednio dotyczyła Polski, stając się istotnym powodem wybuchu wojny.

Mam na myśli tajne układy niemiecko-sowieckie, których istnienia domyślaliśmy się zawsze, nie mając jednak nigdy pewności ich istnienia. Obecnie sprawa ta została wyjaśniona: Niemcy i Sowiety podpisały w roku 1939-tym oprócz oficjalnych, jawnych paktów, dwa protokuły tajne. Dotyczyły one podziału Europy na dwie sfery wpływów.

Na początku procesu, kiedy oskarżyciele amerykańscy i angielscy przedstawiali Trybunałowi dowody zbrodniczego spisku przeciw pokojowi, ujawniony został tekst przemówienia Adolfa Hitlera, wygłoszonego do dowódców wielkich jednostek wojskowych w dniu 22-im sierpnia 1939 r. Przemówienie to cytowane było — jak sądzę — po kilkadziesiąt razy przez wszystkie pisma świata i dlatego nie warto go przypominać. Wystarczy, jeżeli powiem, iż właśnie w dniu 22-im sierpnia 1939 roku Hitler wyznaczył datę napadu na Polskę, — który miał nastąpić w dniu 26-ym sierpnia 1939 r, nad ranem. W przemówieniu zaś ówczesnem dyktator Rzeszy powiedział, iż decyzję napadu na Polskę powziął już wiosną roku 1939-go, zwlekając do odpowiedniej chwili, kiedy Polska będzie całkowicie izolowana. W pomoc wydatną Anglji i Francji Hitler nie wierzył, uważając, iż obydwa te kraje nie są dostatecznie uzbrojone i nie zdążą przyjść na czas z pomocą dla Polski. Czynnikiem powstrzymującym plany Hitlera było tajemnicze — jak zawsze — stanowisko Związku Sowieckiego. Hitler bał się go tembardziej, że zdawał sobie sprawę, iż istnieje możliwość porozumienia anglo-francusko-sowieckiego, oznaczającego w praktyce dla Niemiec — wojnę na dwa fronty, czego wszyscy chcieli w Niemczech uniknąć.

Stąd też Hitler zaczął szukać dróg porozumienia z Sowietami, ostrożnie rozpoczynając od rozmów gospodarczych. Sowiety przyjęły wyciągniętą rękę krwawego dyktatora Niemiec. Tak doszło do rokowań handlowych, uwieńczonych powodzeniem w postaci zawarcia traktatu handlowego między obu krajami. Hitler stwierdził w dniu 22-im sierpnia 1939 roku, ze z rozmów handlowych Niemcy i Sowiety przeszły na rozmowy polityczne, "potem nastąpiła propozycja ze strony Rosji zawarcia paktu o nieagresji, a następnie ogólna propozycja".

Podkreślałem kilkakrotnie, iż proces norymberski nie spełni swego zadania wobec historji, jeżeli nie wyjaśni na czem polegała ta "ogólna propozycja" w roku 1939-ym.

Jet to sprawa niewyjaśniona do dzisiaj. Zbliża się jednak do wyjaśnienia.

Obrońca Rudolfa Hessa stwierdził przed kilku dniami, że otrzymał pisemne zeznania dra Gaussa, złożone pod przysięgą, w których dr. Gauss stwierdza, że pomiędzy Niemcami i Sowietami zawarto dwa tajne układy, dotyczące podziału Europy na dwie strefy wpływów.

Sytuacja była ciężka owego ranka w wielkiej sali sądu norymberskiego, albowiem procedura wymaga od obrońców przedstawiania Trybunałowi i przedstawicielom oskarżenia wszystkich dokumentów zawczasu, aby zarówno Trybunał, jak i oskarżyciele mogli zapoznawać się z niemi conajmniej równocześnie z cytowaniem dokumentu przez obrońcę. Procedura ta jest słuszna, albowiem musimy uwzględnić sytuację szczególną, w której znajdujemy się obecnie w Niemczech.

Wszystkie archiwa niemieckie znalazły się w rękach wojsk sojuszniczych. I dlatego, jeżeli komukolwiek potrzebny jest jakiś dokument, musi mieć pozwolenie od władz wojskowych na dostanie oryginału cennych, historycznych aktów. Pozwolenia takiego napewno nie dostanie człowiek prywatny, dostanie natomiast Międzynarodowy Trybunał Wojenny. I stąd wynika konieczność zdobywania przez obronę niemal wszystkich dokumentów za pośrednictwem Trybunału. Jasne jest przy takiem postanowieniu sprawy, iż Trybunał chce wiedzieć zawczasu o co ma dla obrońców starać się.

Otóż kiedy dr. Seidl — obrońca Hessa — chciał Trybunałowi przedłożyć tekst złożonych pod przysięgą zeznać dra Gaussa, wynikł sprzeciw natury proceduralnej. Ani Trybunał, ani oskarżyciele nie mieli tekstu tych zeznań.

— Dopiero przed chwilą dostałem te zeznania. — tłumaczył dr. Seidl — Nie zdążyłem jeszcze dokonać przekładu na wszystkie języki, obowiązujące przed Trybunałem. Dokument jest już oddany do biura tłumaczów.

Ostatecznie stanęło na tem, iż Trybunał zaznajomi się w swoim czasie z treścią tego dokumentu, kiedy zostanie on przetłumaczony na angielski, francuski i rosyjski.

Ale bomba i tak padła, albowiem dr. Seidl powiedział, że w zeznaniach tych dr. Gauss mówi o dwu tajnych protokółach do układów niemiecko-sowieckich z roku 1939-go. Jeden protokół podpisany został w Moskwie przez Ribbentropa i Mołotowa w dniu 23-im sierpnia 1939 r., drugi zaś przez tych samych ministrów spraw zagranicznych podpisany został również w Moskwie w dniu 28-ym września 1939 roku.

W kilka dni potem zeznawała przed Trybunałem p. Małgorzata Blank, sekretarka osobista Ribbentropa. Na pytanie, czy wie o istnieniu tajnych protokółów, p. Blank odpowiedziała, że wie. Nie zna wprawdzie dokładnie ich treści, ale wie o tem, że istniały, ponieważ właśnie jej w udziale przypadło opiekować się temi najtajniejszemi z tajnych dokumentów w niemieckiem ministerstwie spraw zagranicznych. Oryginały protokółów oddano właśnie p. Blank, która schowała je w zalakowanej kopercie z napisem "ściśle tajne" do szafy ogniotrwałej i co pewien czas sprawdzała, czy pieczęcie są nienaruszone.

Protokół pierwszy dzieli Europę w ten sposób, iż granicą stref wpływów pomiędzy Niemcami, a Sowietami jest linja Wisły.

Przypomnijmy sobie, że w roku 1939-ym istniała przez pewien czas sytuacja kiedy Warszawa znajdowała się pod okupacją niemiecką, Praga natomiast pod sowiecką, aby znaleźć praktyczne zastosowanie w życiu zasad zawartych w tajnym protokóle niemiecko-sowieckim z dn. 23go sierpnia 1939 r.

Protokół tajny z dn. 23 sierpnia 1939 r. nie ogranicza się do spraw rozbioru Polski. Protokół ten przewiduje ogólną granicę wpływów niemieckich i sowieckich w Europie. Wprawdzie nie widziałem dokumentu, albowiem może on być jedynie w posiadaniu sowieckiego komisarjatu ludowego dla spraw zagranicznych, albo też z niemieckich archiwów dostał się w ręce angielskie lub amerykańskie, w każdym jednak razie niezbyt

wielką sztuką jest dowiedzieć się o zasadniczej linji granicy wpływów sowieckich i niemieckich według projektowanego przez te dwa państwa w roku 1939-ym rozbioru Europy.

Niemcy zawsze miały tendencje ekspansji w kierunku państw bałtyckich. Jest to historyczny szlak pochodów germanizmu **na wschód. Hitlerowi** zaś myśl o państwach bałtyskich wcale ne była obca i jeszize w dniu 23-im maja 1939 r. twierdził, że "jedyną możliwością ekspanji w Europie są kraje bałtyckie."

Tu jednak Hitler musiał zrezygnować ze swoich wielkich zamiarów wobec Nadbałtyki, co do której Sowiety wysunęły w roku 1939-ym wyraźne postulaty. I dlatego Hitler zadowolił się mniejwięcej połową Litwy, pozostałe zaś kraje bałtyckie i Finlandja miały znaleźć się w sferze wpływów sowieckich. Niemcy zgłosili w tym względzie całkowite desinteressement, rezygnując jednocześnie z wpływów na Bałkanach.

Kiedy jednak ustały w Polsce działania wojenne i obydwa państwa zaborcze stanęły oko w oko na nowych "granicach" na Wiśle, stwierdzono, że podział strefy wpływów został dokonany conajmniej sztucznie i że wymaga poprawek. Wówczas to — w dniu 28-ym września 1939 r. — nastąpiło podpisanie drugiego tajnego protokółu, który przewidywał cofnięcie się wojsk sowieckich z linji Wisły na linję Bugu. Wzamian za to Niemcy zrezygnowali z Litwy, godząc się na włączenie tego kraju w całości w sowiecką sferę wpływów.

Jak wiemy ze smutnego doświadczenia, — wszystko odbyło się według programu. Wojska sowieckie cofnęły się na linję Bugu, aby jeszcze tej samej jesieni przystąpić do dalszych punktów realizacji podziału Europy pomiędzy Związek Sowiecki i Niemcy. Tym dalszym punktem była wojna z Finlandją.

Protokół tajny z dn. 23go sierpnia 1939 r. przewiduje ponadto wymianę ludności. W tym względzie widzieliśmy również praktyczne skutki tajnej dyplomacji w postaci repatrjacji Niemców bałtyckich.

Zbyt poważne to są sprawy, abym mógł sobie pozwolić na wykazanie mego uczuciowego stosunku do tajnych paktów rozbiorczych. Zbyt poważne, aby nie wymagały jaknajwiększej ścisłości i opanowania. I dlatego niech mi mój Czytelnik amerykański zechce darować, że korespondencja dzisiejsza jest napisana sucho. Inaczej być nie może, mamy bowiem dzisiaj rozumować jaknajtrzeźwiej i jaknajrealniej, wyciągając wnioski z przeszłości.

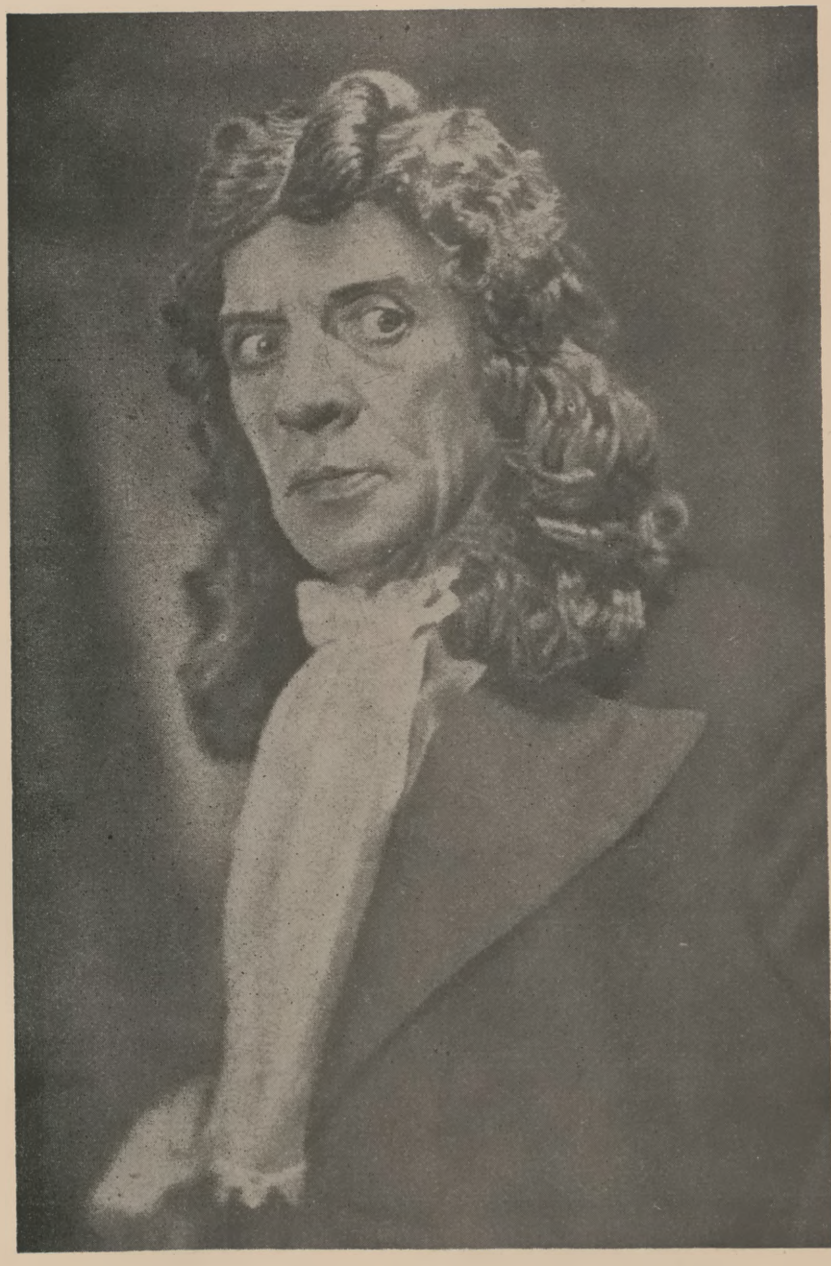
Wniosek wydaje się jasny i prowadzi do stanowczego potępienia polityki zdążającej sztucznemi granicami podzielić świat na strefy wpływów tego czy innego możnego państwa.

Spójrzmy na odległe tajne protokóły z sierpnia i września roku 1939 z największą obawą o przyszłość, albowiem chociaż nie Niemcy wygrały tę wojnę — utrzymała się wypracowana przez Hitlera i Sowiety zasada podziału Europy na strefy wpływów.

I zapytajmy, czy mamy do czynienia ze zwycięstwem?

Smutna to będzie odpowiedź.

Z TEATRÓW W POLSCE



Świetny komik Władysław Grabowski w roli Orgona w "Świętoszku" Moljera w teatrze w Łodzi. Tartuffa grał Stanisław Daczyński, Elmirę — Grabowska

WIECZORY RODZINNE

Pod. redakcją IRENY LORENTOWICZ

ROZMOWA Z PRZYJACIÓŁMI

Dziś nie artykuł, nie konkurs do zgadywania, a rozmowa, która niecierpliwie czeka, bo tyle listów przyszło od moich nieznanych przyjaciół z różnych dalekich krajów. Piszą więc z Anglji, ze Szkocji, z Włoch, Francji, Palestyny... Listy te swoim serdecznym tonem wzruszają mnie bardzo i wszystkim gorąco za nie dziękuję. Oto się zaczyna tworzyć jakaś duża rodzina i coraz to się zgłasza jakiś nowy, błąkający się po świecie "krewny". Ale przecież wieczory rodzinne to też ci wszyscy czytelnicy co tak chętnie zgadywali rysowane konkursy.

Kiedy już wszystkie dwanaście wyrysuję, to zbiorę was (może nawet z innych miast przyjadą), zrobimy małą uroczystość rozdawania końcowych nagród, poznamy się wszyscy i razem odczytamy listy od tych "krewniaków" z dalekich stron. I razem uradzimy jak pomódz, jak wszystkie prośby spełnić. Ale listy są pilne!

Na myśl wysyłania paczek — dostałam dużo listów z adresami na paczki... z prośbą o pomoc, z wezwaniem o pomoc, z prawdą bolącą... więc muszę się z Wami naradzić czytelnicy tutejsi, członkowie Rodzinnych Wieczorów, jak tym wszystkim pomódz.

Każdy tu ma swoich najbliższych, swoje "paczki", ale mimo to nie wierzę, żeby nie znaleźli serca i czasu dla tych co proszą, co się zwracają tak ufnie z taką wiarą w ludzką dobroć.

Biorę nowy list do ręki. Naturalnie! Wielebna Siostra Symplicja Bernardynka z Scranton. Przeczytajmy razem: "Moja droga artystko, Przedewszystkiem chcę powinszować i podziękować za miłe "wieczory rodzinne". Bardzo serdeczna literatura i czyta się jak słowa od najdroższych osób..." "Paczkami do Polski interesuję się bardzo. Sama od grudnia zrobiłam już przeszło 30 i wysłałam. Zbieram ubranie gdzie mogę, od dzieci szkolnych, — gdy zwiedzam, czasem w sklepie co dostanę i w wolnych chwilach pakowanie tych rzeczy jest dla mnie największą rozrywką..." "Więc widzi moja kochana pani, że pomimo, że nie jestem wymieniona w "wieczorach", robię paczki po swojemu i to właśnie chciałam koniecznie powiedzieć. Jak Pani ma jaki adres osoby która naprawdę nie ma nikogo proszę mi posłać i jej paczkę poślę".

Dobra, Kochana Siostro Symplicjo! Dzięki serdeczne za odezwanie się. Adresów mam ogromnie dużo i to właśnie takich najbardziej potrzebujących nie omieszkam jaknajprędzej Siostrze przesłać. Jestem pewna, że inni kochani czytelnicy pójdą za Siostry przykładem.

Więc już przychodzą listy od tych co chcą innym pomódz, kochane rów'" otwierają serca. Wysyła już rów otwierają serca. Wysyła już paczki Wielebna Siostra Blanka Bernardynka (Bernardine Sisters, 30 Pelham Road, Philadelphia, 19, Pa.), i Wielebna Siostra Teodozja i Siostra Albina Zmartwychwstanka (Sisters of The Ressurection, Castleton on Hudson Mt. St. Joseph N. Y.) i wysyła panna Genia Krawczyk, (92 Meadowbrook Rd., West Hartford, 7, Connecticut) i państwo Marcinowie Dąbrowscy (Nort 18 St., Philadelphia, Pa.)

Założymy takie małe towarzystwo "dobrych uczynków", jak za czasów szkolnych, kiedy wstępniacy zapisywali codziennie dobre uczynki do kalendarzyka. Tylko, że to tak bardzo, tak naprawdę jest teraz potrzebne! I tak pilnie, tak paląco! Pomóżcie mi przyjaciele. Kiedy przychodzą ze wszystkich stron świata od wygnańców listy od takich którzy nie mogą nic posłać swoim — to ogarnia szczera doprawdy rozpacz, że tak niewiele można zrobić. Tak pisze do mnie żołnierz ze szpitala wojskowego z Anglji: "W ostatnim liście z domu z Polski, pisze mi moja najmłodsza siostrzyczka: "bracie przyślij nam coś, gdyż nie mamy w co się

W POPRZEDNIM 15 (172) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

ubrać". Jest to jeden z tysięcznych listów. Zdarza się, że dzieci wogóle z domu nie wychodzą, bo są nagie... Takich wołań jest pełno w każdym liście.

Będę się teraz starała odpowiadać po kolei. Napewno siostrzyczce pana wyślemy ubranie. Ale oprócz tego ten sam dzielny wojak pisze: "Bardzo chętnie prowadziłbym korespondencję z drużyną harcerską, żeńską lub męską. Cieszyłbym się bardzo, gdybym otrzymał list od harcerki lub harcerza i mógłbym korespondować w duchu harcerskiej, szczerej prawdy, gdyż osobiście kiedyś byłem harcerzem. Obecnie nie mogę należeć do Z.H.P., bo jestem inwalidą bez prawej ręki". Strz. Borek Antoni P.O. Box 260 103 G.P.O. London E.C.E. England.

Pani Petry z Jerozolimy prosi w wzruszającym liście dla swej rodziny w kraju o obuwie, lekarstwa, witaminy.

Zrobimy wszystko co tylko będziemy mogli, z pewnością paczki zostaną wysłane.

Nazwiska rodziny pana ppor. Wojaliewicza znajdującej się w Indjach, też zamieściłam na liście paczek. Na razie nic więcej zrobić nie mogę, ale będę się starała. Przeżycia wojenne które Pan opisuje są istotnie wstrząsające. Co do znalezienia pracy w Ameryce, to o to nie jest teraz łatwo a przyjazd jest skomplikowany. Będziemy pamiętali o Pana sprawie i damy znać co jest do zrobienia.

Nazwiska osób poszukiwanych prześlę do gazet tutejszych.

Dla rodzin pani Zofji Wilczyńskiej, pana St. Ostaszewskiego, pana Zbigniewa Mikołajewskiego i pana Józefa Jakubowskiego paczki przez członków Wieczorów Rodzinnych będą z pewnością wysłane. Dokładne adresy i pożądaną zawartość paczki umieściłam na liście. Osobie chętnej do wysłania wszystkie szczegóły podam. Tak samo jaknajserdeczniej potraktujemy prośby pana Malinowskiego i pani Mrozińskiej. Niestety nie jesteśmy żadną organizacją, tylko klubem przyjaciół.

Pani Czesława Skorupka z Anglji pisze:

"Wielką sprawiła mi radość wiadomość o powstaniu Wieczorów Rodzinnych pod redakcją szanownej pani. Ze wzruszeniem czytałam w numerach styczniowych "Tygodnika Polskiego" z jakiem sercem i życzliwością pisze pani do naszych żołnierzyków. Zgłaszam się również jako kandydatka do wielkiej polskiej Rodziny w Ameryce, tembardziej że bardzo ciężko mi żyć w poczuciu zupełnego osamotnienia po stracie na Dalekim Wschodzie w czasie tej wojny rodziców i trzech braci." Pani Skorupka jest wykwalifikowaną siostrą miłosierdzia, pracowała w polskim szpitalu w Afryce, a obecnie pracuje w Domu Inwalidów w Anglji. Bardzo pragnęłaby korespondować z Amerykanami polskiego pochodzenia, a przedewszystkiem z członkami Wieczorów Rodzinnych. Adres: Czesława Skorupka, Stowe House Babbacombe Rd., Toranay — Deron England.

Na zapytanie pani Niekraszowej z Anglji co do towarzystw muzycznych, nie mogę odpowiedzieć od razu ale dowiem się i napiszę pani, a tymczasem dziękuję serdecznie za miłe słowa, Pani listu, które tu przytaczam:

"W czasach kiedy słowo "Rodzina" jest dla nas nieledwie pięknym snem, niedościgłym marzeniem, pani tworzy ognisko serdecznego współżycia rodaków w ramach "Wieczorów Rodzinnych", niech Bóg pani wynagrodzi tę piękną inicjatywę. Od kilku dni spędzam urlop leczniczy w domu polskim w Torquay. Z rąk do rąk przechodzą numery "Tygodnika Polskiego". Żołnierze inwalidzi przebywający tutaj na wypoczynku, ze łzami w oczach odczytują seredczne przemówienie pani. Kilku nawet odważyło się na wysłanie listów do Redakcji".

Nie ma pani pojęcia jak mi jest przyjemnie to słyszeć! Zachęca mnie to do tego, żebym pisywała do was częściej Kochana Rodzino!

I czekam na wasze listy.

Ślę wam życzenia najlepsze.

Irena Lorentowicz.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Rada Bezpieczeństwa UN. wciąż obradująca w Nowym Yorku nadal się kręci w niebezpiecznem dla Rady tej kole kwestji irańskiej. Nowe zaognienie wywołane zostało przez delegata Rosji Sowieckiej który — z polecenia swego rządu — wystosował na ręce Sekretarza Generalnego UN, pismo zredagowane i ostro i niedwuznacznie, domagając się, aby Rada Bezpieczeństwa uznała całe swoje dotychczasowe postępowanie w kwestji zatargu persko-sowieckiego za nielegalne, sprzeczne z charterem UN i szkodliwe dla utrzymania pokojowych stosunków irańsko-sowieckich i, aby w konsekwencji zaprzestała się mieszać do spraw irańsko-sowieckich. Delegat sowiecki Gromyko — którego teraz wycofano z placówki dyplomatycznej sowieckiej w Washingtonie i mianowano stały delegatem ZSSR w Radzie Bezpieczeństwa UN — nalega, aby Rada Bezpieczeństwa wyraźnie zdecydowała w sensie żądań sowieckich, przeciw czemu występują Stany Zjednoczone i Wielka Brytanja, domagając się, aby sprawa układu czy porozumienia irańsko-sowieckiego znajdowała się nadal w ewidencji Rady Bezpieczeństwa aż do d. 6 maja r. b. i, aby po tym terminie Rada skontrolowała czy Rosja Sowiecka istotnie wycofała swe wojska z Iranu.

Pragnąc zmniejszyć naprężenie, wywoływane wewnątrz Rady Bezpieczeństwa przez wciąż ostrą kwestję irańską, Rada zastosowała narazie kneippowską metodę ochładzania, to jest odsunęła rozpatrywanie tej ostrej sprawy na kilka dni, w nadziei, że w ciągu week-endu namiętności ochłoną ewentualnie, może uda się Moskwę przekonać w sensie bardziej umiarkowanego stawiania sprawy. Niewątpliwie, w Teheranie rząd sowiecki, przez swego ambasadora Sadżikowa, dyplomatę pochodzenia tatarskiego czy ormiańskiego, stara się naciskać na premjera Gavama, aby formalnie żądał od Rady Bezpieczeństwa by przestała się wtrącać do "dobrosąsiedzkich" stosunków irańsko-sowieckich. Jak dotąd, nacisk ten pozostaje bez skutku, albowiem delegat Iranu, podtrzymuje delegacje: amerykańską i brytyjską, oświadczając, że rząd irański życzy sobie, aby sprawa zatargu irańsko-sowieckiego, pozostawała na porządku dziennym Rady do d. 6 maja, zgodnie z zapadłą w tej sprawie uchwałą Rady Bezpieczeństwa. Tak oto przedstawia się stan sprawy irańskiej w przededniu rozpoczęcia dalszego — po kilkudniowej przerwie — posiedzenia Rady Bezpieczeństwa, wyznaczonego na d. 15 kwietnia r. b.

Tymczasem, z niewątpliwej inicjatywy Moskwy, Rada Bezpieczeństwa musi się zajmować inną kwestją, politycznie wielce drażliwą, dla krajów anglo-saskich niewygodną, w dzisiejszym momencie. Mianowicie, rozdrażniony silnie przez poruszenie i traktowanie kwestji irańskiej na Radzie Bezpieczeństwa, rząd sowiecki, nakazał Langemu, wysunięcie kwestji hiszpańskiej. Sprawę tę, sprawę rządów gen. Franco chciał rząd sowiecki wysunąć już przedtem, a to w drodze inicjatywy rządu francuskiego, wewnątrz którego silny nacisk, w sprawie gen. Franco, wywierała i wywiera grupa sześciu komunistycznych ministrów, zależnych od Kominternu. Ponieważ francuski minister spraw zagranicznych Bidault, dał się przekonać przez Washington i Londyn, że czas i sposób poruszenia teraz kwestji rządów gen. Franco są nieodpowiednie, ponieważ przytem sam Bidault niechętnie ulegał presji swych komunistycznych kolegów gabinetowych, a zatem ponieważ poruszenie kwestji hiszpańskiej via Paryż się nie udało, kazała Moskwa wysunąć tę sprawę na Radzie Bezpieczeństwa, tylko że uczyniła to nie przez swego delegata Gromykę, tylko przez Langego.

I ta sprawa, wysunięta wbrew radom i opinjom Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji wytoczona na rozkaz Moskwy, należy do kwestji "gorących". Dla Washingtonu i Londynu rozpatrywanie tej sprawy teraz jest z ważnych przyczyn politycznych niewygodne; oba rządy anglosaskie uważają przytem, że czarter UNO nie daje żadnej podstawy do takiego mieszania się w wewnętrzne sprawy Hiszpanji, że, pozatem, akcja Rady Bezpieczeństwa nie zdoła osłabić pozycji Franco, przeciwnie, wzmocni ją wśród narodu hiszpańskiego. Ale rozkaz Moskwy, dany poprzez Warszawę Langemu musiał być wykonany i sprawa hiszpańska została wysunięta w Radzie Bezpieczeństwa. Jak dotąd, zarówno rząd amerykański jak i brytyjski godzą się na przeprowadzenie dyskusji, domagając się, aby Lange — jako wysuwający kwestję hiszpańską — dał dowody, że Franco zagraża pokojowi i bezpieczeństwu międzynarodowemu. Zobaczymy, w jaki materjał obciążający zaopatrzył Komintern Langego oraz jak Rada Bezpieczeństwa zdoła rozróżnić dokumenty prawdziwe od sfałszowanych przez Komintern. Niechybnie, dyskusja będzie ostra, albowiem idzie tutaj nietyle o gen. Franco oraz o demokrację hiszpańską, ile o zemstę sowiecką na Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji za to, że utrudnili Moskwie grę z Iranem i że napiętnowali Związek Sowiecki za złamanie układu, dotyczącego ewakuacji Iranu przez wojska rosyjskie.

Roli, jaką w tej całej sprawie odgrywa Lange, z nakazu warszawskich marjonetek sowieckich, które — trzeba o tem zawsze pamiętać — znowu wypełniły tylko rozkaz swych moskiewskich mocodawców, w Washingtonie tak szybko nie zapomną. Trzeba mieć nadzieję, że w washingtońskim Departamencie Stanu zdają sobie sprawę z tego kto to jest Lange i w czyjem imieniu przemawia.

W imieniu Polski i Narodu Polskiego przemawiać nie ma prawa.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

ODEZWA NOWOJORSKIEGO WYDZIAŁU STANOWEGO KONGRESU POLONJI

Wydział Stanowy Kongresu Polonji na stan New York, którego prezesem jest F. J. Wazeter opublikował w ubiegłym tygodniu niezmiernie mocny protest w najpoważniejszym dzienniku nowojorskim The New York Times.

In Behalf of . . .

THE PEOPLE OF POLAND!

DOES DR. LANGE'S VOTE IN THE UNO MEAN POLAND IS AGAINST IRAN'S RIGHTS AND FOR FURTHER APPEASEMENT?

What Does Appeasement Really Mean?

Appeasement means that you sacrifice your friends to satisfy your enemy.

Through this policy you never win the enemy; you only increase his demands. You then not only lose your friends but break their will and force them to become tools in the hands of the enemy.

Such a policy leads therefore to the strengthening of the enemy and to the weakening of your own position.

This is exactly what happened in Munich and afterwards . . .

* * *

At Teheran and Yalta the mistakes of Munich were tragically repeated, only on a much larger scale.

To satisfy the demands of totalitarian Russia, the Democracies abandoned Poland, their most faithful Ally in the war. Indeed, this tragic compromise did not end Russia's demands. On the contrary, it increased her aspirations.

Today, a year after Poland was sacrifieced at Yayta and as a consequence Europe partitioned, the Democracies are already forced to defend Iran.

* * *

The results of our policy of appeasement are clear today. With the expansion of totalitarianism, the area of freedom has shrunk.

We not only lost our numerous friends but, against their will, they were merged with the totalitarian camp opposed to us.

Their resources were pooled together with those of Soviet Russia.

Governments imposed on them by force are combatting now our concept of freedom and their foreign policy has been turned against us.

Dr. Oscar Lange, the delegate of the satellite Warsaw Government to the United Nations Security Council meeting, exemplifies this state of affairs. He does not speak for the Polish people. His position on the question of Iran, a small but sovereign nation, is not Polish . . . It is *Soviet dominated.*

* * *

For three years we warned against the tragic results of appeasement. We repeatedly stressed that once a precedent of legalized violence in Poland was established, aggression would become an accepted method in international relations.

Therefore today, we warn again, that unless the foreign policy of the United States of America returns to the fundamental principles of independence, freedom and respect for law, and demands their application everywhere, totalitarian aggrcsion may someday reach our wcn soil.

For our own sake ,let us end aggression where it first began — in Poland!

Restore Poland's independence!

Remove Soviet troops, the N.K.V.D., the secret police, and the Communist puppet regime from Poland!

GIVE POLAND BACK TO THE POLISH PEOPLE!

Polish American Congress, Inc.
Downstate New York Division

Francis J. Wazeter, President
Rev. Mieczysław Mroziński, Vice-Pres.
Mrs. J. Śrutkowska, Vice-President
Maxin Bobiński, Vice-President
Leon Tomaszewski, Secretary
J. Głowacki, Financial Secretary
Karol Zieliński, Treasurer

KONGRES POLONJI W OBRONIE PRAWA POLSKI

Prezes Kongresu Polonji Amerykańskiej, p. Karol Rozmarek, wysłał do przewodniczącego i sekretarza generalnego Rady Bezpieczeństwa Organizacji Zjednoczonych Narodów oraz do Sekretarza Stanu James F. Byrnes'a i Edwarda J. Stettiniusa, delegata Stanów Zjednoczonych do Organizacji Zjednoczonych Narodów: (tłumaczenie z angielskiego) pismo, w którem m. in. mówi:

Ponieważ głos Polski został stłumiony, przeto Kongres Polonji Amerykańskiej, wyrażając uczucia sześciu miljonów Amerykanów polskiego pochodzenia, apeluje do Pana w imię najświętszych ideałów naszej wielkiej demokracji amerykańskiej, ażeby Pan zwrócił uwagę Rady Bezpieczeństwa O. Z. N. na obecną sytuację w Polsce. Ta niedopuszczalna sytuacja jest przeciwieństwem wzniosłych zasad głoszonych w Konstytucji Zjednoczonych Narodów i wskutek tego kryje w sobie zarodek niebezpieczeństwa dla pokoju świata...

1) Wojska sowieckie oraz sowiecka tajna i polityczna policja winny być natychmiast wycofane z Polski.

2) Wszyscy sowieccy oficerowie i agenci, dowodzący i kontrolujący rzekomo "polską" armję, która jest obecnie organizowana, winni by odwołani do Rosji.

3) Obecny terror, panujący w Polsce, winien być natychmiast zaprzestany.

4) Służba bezpieczeństwa w Polsce, opierająca się wyłącznie na elementach komunistycznych, winna ulec gruntownej reorganizacji.

5) Wolność słowa, wolność prasy i radja oraz wolność zgromadzeń i stowarzyszenia się winna być przywrócona natychmiast.

6) Bezstronna misja międzynarodowa, pod auspicjami Organizacji Zjednoczonych Narodów winna nadzorowa przyszłe wybory w Polsce ,— o ile wybory te mają być wolne i uczciwe, zgodne z naszymi demokratycznymi zasadami.

SĘDZIA HENRYK GWIAZDA ZOSTAŁ MAYOREM MIASTA NEW BRITAIN

Sędzia Henryk J. Gwiazda, członek partji demokratycznej został wybrany majorem miasta New Britain, otrzymując 14,552 głosy, kontrkandydat jego Quingley uzyskał 11,874 głosów. Pan Gwiazda jest pierwszym polskim majorem w New Britain.

ZBIERZEMY MILJON DOLARÓW NA KONGRES POLONJI

OPINJE I ZDARZENIA

ZŁY PRZYKŁAD RZYMOWSKIEGO

"Jutro Polski" organ ludowców londyńskich, tak pisze o głośnej obecnie w Polsce sprawie plagjatu popełnionego na wierszu Marjana Piechala:

"Za czasów P.K.W.N-u, urzędującego w Lublinie i podrabiającego partje polityczne oraz ich organy, zgłosiła się do pisma "Wieś", redagowanego wówczas przez Jastruna, Stefanja Rudnicka z plikiem wierszy, które sama rekomendowała jako owoc jej "chłopskiego natchnienia".

Redaktor "Wsi" drukował te wiersze, zachwalając je czytelnikom jako perły prymitywizmu.

Juljan Przyboś, odgrywający obecnie rolę najwyższego autorytetu i niemal maga w dziedzinie poezji, obwieścił w "Odrodzeniu", że wiersze Rudnickiej stanowią "niesfałszowany literaturą dokument pierwopisarstwa" że "te wiersze działały na nas jako nowonarodzona pieśń ludowa" i że "jako poezje przeżywamy zarówno utwór Słowackiego, jak i Stefanji Rudnickiej".

Jeszcze te górne pochwały nie obeschły z farby drukarskiej w "Odrodzeniu" gdy poeta Majan Piechal upomniał się u Przybosia, aby wszystkie wymienione powyżej pochwały przepisał na jego rachunek. Okazało się ni mniej ni więcej, że "natchniona" poetka brała cudze wiersze, przepisywała je zazwyczaj dokładnie i podpisywała własnem nazwiskiem. Tak wiersz Piechala, drukowany przed wojną p.t. "Do Ciebie Matka" Rudnicka wydrukowała we "Wsi"... "jako swój utwór p.t. "Do Ciebie Matko Ziemio".

Dodanie jednego słowa w tytule cudzego wiersza wyniosło Rudnicką na szczyty poezji w oczach urzędowych autorytetów od literatury. Nic osobliwego jak na obecne stosunki w Polsce. Wiadomo np. powszechnie, że plagjat z dzieł Russel'a wyniósł innego polskiego pisarza na szczyty dyplomacji.

Z plagjatu — powtarzamy — żyją obecnie całe stronnictwa. Nasi intelektualiści "demokraci" wykazują podobną do Przybosia trafność w ocenie politycznych fałszerstw. Różnica polega jedynie na stopniu "demokratycznej" sumienności, polityczne fałszerstwa bowiem od początku dla wszystkich były oczywiste".

Wcale nieźle jak na parę miesięcy zaledwie flirtu ludowców z tymże samym panem Rzymowskim. Tylko — że ów pan Rzymowski był takim samym plagjatorem, kiedy ludowcy wstępowali do "rządu" Osubki i ściskali, mówiąc patetycznie "tę dłoń", która "odrężnęła" połowę książki Russela.

PAN MIKOŁAJCZYK DOCZEKAŁ SIĘ

Londyńskie "Jutro Polski" będące — jak wiadomo organem komitetu zagranicznego partji pana Mikołajczyka takie oto podaje rewelacje o przyszłych wyborach, świadczące, że p. Mikołajczyk zaledwie po roku pobytu w Polsce doczekał się tego przed czem wszyscy go ostrzegali, a na co on machnął ręką mówiąc "gadajcie zdrowi, ja wiem lepiej!"

"W Polsce dotychczas istniały trzy odmiany policji: 1) t. zw. bezpieczeństwo, 2) milicja, 3) specjalne oddziały wojskowe pod nazwą Korpusu Bezpieczeństwa.

W czasie, gdy rozeszły się pogłoski o przerwaniu rozmów blokowych, zapowiedziano utworzenie specjalnej rezerwy milicyjnej na okres wyborczy.

W dniu 23 lutego na wiecu w Łodzi jeden z pepeerowskich mówców publicznie oświadczył: "Nam starczy karabinów, by uzbroić najlepszą część klasy robotniczej, chłopów i inteligencję". Sprawa krótka: rozdadzą karabiny i będzie rezerwa miicji na wybory.

Każdemu wiadomo, że karabiny mają mocny głos, ale zdaje się przy głosowaniach są one nietylko nieużyteczne, lecz wręcz szkodliwe. Nie słychać wtedy ludzkiego głosu...

...W państwach demokratycznych, jak dotąd, uważano, że kartka wyborcza ma mocniejszy głos od karabinu. Według proroków z PPR-u natomiast ten pogląd uznano za archaiczny i dlatego na czas wyborów powołują specjalną, czwartą już z rzędu odmianę policji.

Zgadza się: polityczny Światowid o czterech obliczach partyjnych przygotowuje sobie rychtyk tyleż samo policyjnych zwierciadeł.

Symetryczna instalacja!"

PAPUTCZYK PUTEK

Polska Agencja Prasowa ogłosiła, iż t. zw. "prezydent" Bierut zwolnił M. Thugutta ze stanowiska ministra poczt i telegrafów i zamianował na jego miejsce dr. Józefa Putka.

Ten komunikat wymaga następującego komentarza: inż. Mieczysław Thugutt w wyniku "porozumienia moskiewskieg" w lipcu 1945 r. powołany został na stanowisko ministra poczt i telegrafów. Ponieważ propozycji tej nie przyjął, funkcje ministra poczt pełnił w charakterze kierownika ministerstwa inż. T. Kapeliński, który w okresie od 31 grudnia 1944 do lipca 1945 był ministrem poczt i telegrafów w Rządzie Berutowskim w Lublinie. Ów T. Kapeliński w dniu 15 listopada 1945 r. równocześnie zgłosił akces do Polskiego Stronnictwa Ludowego. Obecnie ministerstwo poczt i telegrafów powierzono dr. Józefowi Putkowi, prezesowi Rady Naczelnej t. zw. "Stronnictwa Ludowego" (Korzyckiego i Baranowskiego), które zgłosiło akces do bloku wyborczego 4 stronnictw z PPR-em na czele.

"ŁILLA WENEDA" NIE DLA BIERUTA

"Lilla Weneda" Słowackiego, wystawiona w warszawskim Teatrze Polskim przez Szyfmana spotkała się z denuncjacjami prasy bierutowskiej, która oskarża Szyfmana niemal o faszyzm dlatego, że wystawił utwór pesymistyczny — podczas kiedy zdaniem denuncjatorów Polska wielkiemi krokami idzie do świetnej przyszłości. "Lilla Weneda" jest oczywiście sztuką pesymistyczną, ale Lech zwycięzca Wenedów był napewno bardziej ludzkim władcą niż Stalin, a okrucieństwa Gwinony — zbladłyby wobec tego samego rodzaju wyczynów pana Wyszyńskiego. Czyli, że Słowacki niczem dzisiejszej Warszawy nie zdołał zastraszyć. Dobrze ktoś o jednym z jego krytyków-donosicieli napisał "Oj! Wenedzi! Wenedzi! A któżto o was bredzi".

"KALEJDOSKOP WARSZAWSKI"

Wyszedł nakładem "Orbisu" w Londynie — w "Bibljotece ziemi naszej" piękny ilustrowany tom p. t. "Kalejdoskop warszawski" zawierający obraz Warszawy od jej pierwszych świetnych Zygmuntowskich czasów aż do dni powstańczych, utworzony z fragmentów prozy powieściopisarzy i gawędziarzy — wśród których znajdują się takie nazwiska jak: Gomulicki, Sienkiewicz, Reymont, Prus, Berent, Mochnacki, Bartkiewicz, Nowaczyński, Kraszewski, Choynowski, Strug, Kaden. 35 ilustracji na osobnych kredowych planszach zdobi tę wzruszającą i idealnie graficznie wydaną książeczkę, po której w tej samej serji wyjdą inne tomiki. "Niezłomni", "Postacie kobiece w prozie i malarstwie polskiem", "Uniwersytety polskie w sławie i wizerunku", "Wspomnienia o Mickiewiczu i jego ikonografja".